

KATARZYNA CLIO GUCEWICZ

# DRŻENIA LATA

 KIRIN

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

## SPIS TREŚCI

PROPOZYCJA .....	9
PŁOMIENÍ .....	33
ROZDŹWIĘK .....	69
PÓŁPRAWDY .....	99
POSZUKIWANIA .....	131
PRZEZ PUSZCZĘ .....	159
PRZEBŁYSKI .....	183
KSIĘŻNICZKA .....	208
PIEŚŃ YOSHIHIME .....	237
WŁADCA .....	257
PRAWĘ OKO SMOKA .....	285
POGOŃ .....	312
PODCHODY .....	342
JEDNOOKI SMOK .....	368
DARY ŁATA .....	404
EPILOG .....	426

Tu już nie chodziło tylko o Kitę... Całe miasto było zagrożone! Zakręciło mu się w głowie i Yonezawa, jaką znał, na chwilę zniknęła mu sprzed oczu, zastąpiona przez wizję szalejących płomieni, które pochłaniały całe pole widzenia, sięgając aż po horyzont... Z jękiem nabrał powietrza i tak mocno zacisnął palce na drewnianej belce, że poczuł ból.

– Kojūrō...? – niepewny głos Masamune wdarł się w jego świadomość, przywracając go do chwili obecnej.

Potrząsnął głową dla otrzeźwienia. Nie było czasu do stracenia, trzeba było działać.

– Masamune-sama, nasz trening będzie musiał poczekać – powiedział, odrywając ręce od balustrady, jednak wzrok mając wciąż wpatrzony w żywioł, który w każdej chwili mógł wyrwać się spod kontroli.

– Ale... Kojūrō...! – zaprotestował Jednooki Smok. – Nie możesz tam iść...! Są inni...

Wyraźnie nie rozumiał potrzeby nagłego działania, która dla Kagetsuny była równie jasna jak słońce.

– Będą potrzebować każdej pary rąk – wytłumaczył bez żadnego namysłu. – Jeśli nie uda się szybko ugasić pożaru, może on dotrzeć nawet tutaj.

Odwrócił się do schodów, gotów zbiec na dół, ale w tym momencie poczuł szarpnięcie. Masamune chwycił go za rękaw, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Kagetsuna popatrzył na swojego władcę, który wpatrywał się w niego ze śmiertelną powagą.

– Uważaj na siebie – powiedział przyszły daimyō, puszcżając materiał jego koszuli.

Kagetsuna krótko kiwnął głową.

– Wróć – oświadczył, a potem począł szybko schodzić na dół, opierając się pokusie przeskakiwania po kilka stopni, co przy tym kącie nachylenia groziło złamaniem kości czy nawet karku.

Jego serce biło prędko, nie tylko pod wpływem pośpiechu. Z każdą chwilą coraz mocniej uświadamiał sobie niebezpieczeństwo, które groziło Yonezawie. Nie było gorszej chwili na pożar niż upalne letnie popołudnie – jeśli w ogóle można było zakładać, że jakaś pora *jest* dobra. Miasto było wyschnięte na pieprz, od ostatniego deszczu minęły już dobre dwa tygodnie i poziom wody w rzekach był bardzo niski. Jeśli nie zapanują nad żywiołem, do wieczora ogarnie on większość miasta i ta myśl była zatrważająca. Pocieszał się jednak tym, że Yonezawa miała dobrze zorganizowane służby miejskie, a poza tym obecność potoków *dawała* nadzieję – nawet jeśli były dość wyschnięte.

Na zamku już panowało spore poruszenie. Na dziedzińcu zgromadził się spory tłum, z którego co i rusz odłączali się kolejni mężczyźni, by pobic do miasta. Kagetsuna zobaczył kątem oka, że większość samurajów stoi jednak w miejscu, jakby problem ich nie dotyczył. Prawda, byli wojownikami i nie do nich należało gaszenie ognia – jednak Kagetsunę oburzyła taka bezduszność. Szybko jednak doszedł do wniosku, że nie ma czasu na przejmowanie się durniami. Minął wartowników w bramie i udał się w stronę, gdzie szalał żywioł. Z tej odległości ognia nie było widać, jednak ciemny dym wznoszący się kłęбами ku niebu stanowił aż nadto wystarczający punkt orientacyjny.

Biegąc przez ulice wypełnione zalęknionymi mieszkańcami, przypominał sobie wielki pożar, który miał miejsce w Yonezawie kilkanaście lat temu, kiedy Kagetsuna jeszcze służył jako paż

pana Terumune. Wówczas miasto zostało niemal kompletnie zniszczone, uchowały się tylko pojedyncze dzielnice na wschód od rzeki Mogami. Wiele osób poniosło śmierć, większość ocalałych straciła cały dobytek. Pan Terumune, który dopiero co został daimyō, zyskał sobie wówczas serca ludzi, rozdzielając pomiędzy poszkodowanych zamkowe zapasy żywności oraz nie szczędząc środków materialnych i ludzkich na odbudowę miasta. Kagetsuna sam pomagał przy pracy, choć – będąc niespełna dziesięcioletkiem – owa pomoc ograniczała się do drobnego sprzątnięcia i roznoszenia prowiantu tym, którzy naprawdę coś robili. Daimyō zajął się też dziećmi, które straciły w żywiole rodziny, przyjmując wiele z nich do pracy na zamku. Myśląc zaś perspektywistycznie, rozbudował strukturę służb porządkowych, włączając w zakres ich funkcji prewencję pożarów i walkę z nimi – i na tę jednostkę Kagetsuna teraz bardzo liczył. Zdawał sobie jednak sprawę, że jej zasoby są ograniczone i każdy silny mężczyzna będzie mile witany. Zdeterminowany był, by – na ile było to w jego mocy – zapobiec podobnej tragedii. Wciąż dokładnie pamiętał swoje przerażenie, kiedy jako dziecko śledził z wieży zamkowej żywioł rozlewający się po mieście – a także późniejsze uczucie pustki, kiedy oglądał zgliszcza tego, co wcześniej było tętniącym życiem ośrodkiem władzy daimyō. Było to jedno z najstraszliwszych przeżyć, jakich doznał w ciągu całego życia.

Wreszcie był tak blisko, że mógł już widzieć języki ognia liżące dachy domów i kłęby dymów wydobywające się z okien. Słyszał – ponad krzykami zrozpaczonych ludzi – trzeszczenie płonących belek i od czasu do czasu głuchy łomot, kiedy zapadło się kolejne sklepienie, wznosząc w powietrze słupy iskier. Żar bijący od pożogi parzył skórę, utrudniał oddychanie. Większość ludzi uciekała od zagrożenia

kierowana instynktem i trudno się było im dziwić; miasta przecież zbudowane były z drewna i pożar stwarzał niebezpieczeństwo większe niż wrogie oddziały, przed którymi można się było przynajmniej jakoś bronić. Kagetsuna widział jednak też takich, którzy jak on biegli, by pomóc, którzy nie poddawali się lękowi czy beznadziei, tylko chcieli walczyć z niszczycielską siłą.

Popatrzył ku błękitnemu niebu, którego nie przesłaniała ani jedna chmura – a jedynie ten czarny dym. Jego oczy znów wróciły do szalejącego żywiołu. Na ile mógł się zorientować, płonęło kilkanaście budynków, w większości mieszkalnych. W pobliżu znajdowało się kilka świątyń, ale wyglądało na to, że ogień do nich nie dotarł. Szczyście w nieszczęściu, okolica otoczona była z trzech stron wodą, co dawało nadzieję na ocalenie reszty miasta. Poczuł prawdziwą ulgę, choć zdawał sobie sprawę, że było za wcześnie, by się odprężyć. Potoki były wąskie, ogień mógł się ponad nimi przenieść przy silnym wietrze. Trzeba było jak najszybciej stłumić płomienie.

Kagetsuna rozejrzał się gorączkowo, zastanawiając, jak może pomóc. Służby miejskie pracowały pełną parą, pokrzykując na siebie, a priorytetem ich działań było nie tyle próba ocalenia tego, co już znalazło się w mocy żywiołu, ile niedopuszczenie do rozprzestrzenienia się pożaru. Z potoków dostarczano kilkoma liniami wodę, którą polewano budynki stojące na drodze płomieni. Inne domy rozbijano toporami i bosakami, kierując się wskazówkami cieśli i budowniczych. Ścinano drzewa, których korony i splatające się gałęzie stanowiły aż za dobrą pożywkę dla szalejących płomieni. Zawalone chałupy zasypywano ziemią i piaskiem, tworząc naturalną przeszkodę dla ognia. W ruchu były też wielkie wachlarze, którymi starano się odprężyć płomienie od świątyni Shikō-ji. Pomagało wielu mieszczan,

najpewniej z okolicznych dzielnic; Kagetsuna dostrzegł także kilku samurajów z zamku. Nie brakowało kobiet, które udzielały pierwszej pomocy, opatrywały rannych, uspokajały dzieci. Spora część ludzi jednak tylko lamentowała bądź beczynn timer przyglądała się z bezpiecznej odległości – i Kagetsuna nie wiedział, co było gorsze.

Na jego oczach jeden z mężczyzn pracujących przy niszczeniu domu zachwiał się i wypuścił siekiere; najpewniej zasłabł z gorąca. Kagetsuna przyskoczył do niego i odprowadził na bok, pod opiekę jednej z kobiet, po czym z innymi kontynuował jego pracę. Unosząc narzędzie i uderzając raz po raz w zupełnie dobry budynek, cieszył się, że nie zaniedbywał treningów. Wkrótce domostwo zmieniło się w stertę desek, a Kagetsuna wraz z resztą grupy zajął się następnym domem. Nie czuł zmęczenia – przeciwnie, czuł się silny, sprawny i pełen energii – jego ramiona przyzwyczajone były do takiego wysiłku. Starał się nie zwracać uwagi na piekielny żar bijący od pożogi, choć chwilami trudno mu było złapać oddech. Póki jednak wytrzymał, póty było dobrze. Zresztą poddanie się nie wchodziło w grę – liczyło się tylko to działanie, które podjął. Pot ściekający mu po plecach zaraz wysychał. Stylisko siekiery ślizgało się w dłoniach, więc co jakiś czas musiał wytrzeć ręce w hakamę, zaraz jednak wznowił pracę. Nie patrzył na to, czy pożar udaje się powstrzymać – od tego byli inni. Skupiał się na tych uderzeniach w nośne belki, które umożliwiały jak najszybsze zwalenie budynku. Nie myślał o tym, że niszczy domy, w których ktoś mieszkał aż do tego dnia – w sytuacji takiej jak ta dobro ogółu stało przed dobrą jednostką, to było oczywiste. Co jakiś czas w polu jego widzenia mignął koordynujący akcję oficer: wysoki mężczyzna w średnim wieku wydający polecenia i kierujący ludźmi tam, gdzie najlepiej się do tego przydali. Sprawiał



wrażenie, że wie, co robić; rozsiewał wokół aurę spokoju, dawał poczucie, że wszystko jest pod kontrolą – i temu Kagetsuna chciał wierzyć, nawet jeśli żar bijący od płonących domów nie zmniejszał się ani na chwilę, w powietrzu cały czas rozlegał się okropny trzask trawionego ogniem drewna, a ciemny dym wciąż zasnuwał niebo.

Zabierał się za czwarty budynek, kiedy do jego uszu ponad hukiem ognia i pokrzykiwaniami kierujących akcją gaśniczą przebiły się podniesione głosy. Otarł czoło i spojrzał w tamtą stronę. Nieopodal dwóch mężczyzn w średnim wieku próbowało powstrzymać trzeciego – mógł być kilka lat starszy od Kagetsuny – który wyrwał się w stronę płonącego budynku.

– Tam może być moja matka...! – krzyczał, wyrывая się z uścisku. – Jest schorowana, nie chodzi...!

– Na pewno jej tam nie ma – usiłował go przekonać jeden z trzymających. – Przecież sprawdzano wszystkie domy... wyprawdzano ludzi.

– Leżała w tylnej izbie...! Nie może się ruszać...!

– Jeśli rzeczywiście została, to już za późno na cokolwiek, synu – stwierdził drugi z mężczyzn współczującym tonem. – Nie ma sensu, żebyś i ty tracił życie.

– Lepiej rozejrzyj się po ludziach. Twoja matka pewnie gdzieś tutaj jest.

Młodszy wydawał się ich w ogóle nie słuchać – szarpnął się i wreszcie uwolnił, by następnie rzucić się do budynku. Pozostali dwaj nie ruszyli się z miejsc, patrzyli tylko na otwór drzwi, w których mężczyzna zniknął.

– Niech odnajdzie spokój – wymamrotał jeden z nich, składając ręce do modlitwy.

Drugi machnął w stronę płonącego domu dłonią zaciśniętą w pięść.

– Dureń! – krzyknął.

Jakiś ostrzegawczy głos w głowie Kagetsuny nakazał mu spokój, ale zignorował go – podobnie jak mężczyzna zignorował głos rozsądku mieszczan. Podjął decyzję, zanim jeszcze zdał sobie z tego sprawę. Odrzucił siekiere na bok i skoczył w stronę ogarniętego pożarem domu. Budynek płonął już od jakiegoś czasu, jednak dach jeszcze się nie zawalił. Nie było chwili do stracenia – choć umysł wołał do niego, że nie ma żadnej możliwości na ocalenie. „Ojizō-sama, Kannon, miejcie łaskę” – zdążył pomyśleć, zanim żar bijący od ognia nie wymiótł z jego głowy wszystkie myśli.

Nie zwracał uwagi na krzyki mężczyzn, by zawrócił, by nie szedł na pewną śmierć. Nie zwracał uwagi na głos we własnej głowie, który przypominał mu o jego powinnościach. Wizerunek Masamune-sama przeleciał mu przed oczami i zniknął – została tylko świadomość, że żadne życie nie jest mniej czy więcej warte od innego.

Żar narastał, stawał się nie do zniesienia, palił w płucach. Czuł, jak podnoszą mu się wszystkie włosy na ciele, ale szedł dalej, wiedząc, że nie może pozwolić sobie na zastanowienie. Języki ognia trażyły dach, pełzały po ościeżnicach. Papier w drzwiach spalał się z cichym świstem, kwadrat po kwadracie. Wreszcie całe pole jego widzenia wypełnił blask ognia. Nabrał głęboko powietrza i rzucił się do środka, wzywając mężczyznę. Miał wrażenie, że żar wypali mu oczy, jednak nie zamykał ich, tylko gorączkowo rozglądał się, świadomy, że każde bicie serca przybliża go do końca. Podłoga wciąż była nietknięta, ale sufit już płonął żywym ogniem, gotowym lada chwila spłynąć po ścianach w dół.



## **Drżenia lata**

*Autor: Katarzyna Clio Gucewicz*

Dwunastoletni Date Masamune jest godnym następcą swojego ojca, daimyō Yonezawy. Ród Tamura postanawia sprzymierzyć się z Date, oddając mu za żonę córkę władcy Miharu. Kim jednak jest księżniczka Yoshihime i dlaczego jej rodzina nie chce nawet pokazać jej wysłannikom z Yonezawy? Komu nie w smak jest przymierze obu rodów? Okazuje się, że droga do sojuszu Date i Tamurów jest bardziej skomplikowana, niż by się mogło wydawać, a trzęsienie ziemi, która zaskakuje wysłanników w drodze, to dopiero początek dramatycznych zdarzeń.

Liczba stron: 432

format: A5

okładka: miękka

data wydania: październik 2020

cena detaliczna: 42,90 zł

Do kupienia na: <https://sklep.kirin.pl/kirin/2201-drzenia-lata.html>